



### Moje nauczycielskie, ludzkie spotkanie z bliźnim na Białorusi

Niestety niepoprawna nonkonformistka, humanistka, mimo dziś rządzącej w świecie bezwzględności optymistka, moją dewizą są słowa św. Pawła: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedź brzęcząca”. Sprawiać radość i dawać dobro innym w myśl zasady, że ludzie żyją - nie obok siebie, a dla siebie - to od zawsze cel mojego życia.

Nauczycielka, kochająca swoje powołanie, trochę publicystka, trochę poetka, trochę podróżniczka, ciągle głodna życia, przygód, wyzwień. Nie lubię megalomanii, hipokryzji, fałszu, karierowiczostwa, stagnacji, fanatyzmu, przedkładania wartości materialnych nad duchowe, małostkowości, przemocy słownej i fizycznej, wulgaryzmu. Kocham być i żyć.

Najlepiej czuję się w otoczeniu polnych kwiatów, nad brzegiem morza, w malowniczych zakątkach Białorusi, otoczona ciepłem i sercem drugiego człowieka.

Gdyby mogło spełnić się jedno z moich marzeń, chciałabym, aby w stosunkach międzynarodowych nastąpiła era wzajemnej uczciwości, solidarnej pomocy, by zniknęły granice. By człowiek człowiekowi przestał być wilkiem, a ludzie pamiętali o tym, że żyją nie obok siebie, a dla siebie. Nie mogłabym zrezygnować ze złożonych obietnic, przyrzeczeń, deklaracji.

Za co w życiu najbardziej jestem wdzięczna i komu? Bogu, że dał mi w naturze mojej wrażliwość na los drugiego człowieka, postawił dobrych ludzi na drogach mojego życia, za wytrwałość w umiejętności bycia wierną swoim zasadom, za to, że jedną z moich dróg życia nakierował na Białoruś.

Z wykształcenia magister filologii polskiej (Uniwersytet Śląski), dodatkowo podyplomowe studia z zarządzania (Akademia Ekonomiczna), (Średnia Szkoła Muzyczna). Z pochodzenia Polka, z przekonań obywatelka świata.

Wychowana na m.in. twórczości Cz. Niemena, Sienkiewicza, Szymborskiej, ks. Twardowskiego,

wnikliwa uczennica Jana Pawła II, zakochana w fabule filmu „Ben-Hur”, nie utożsamiam się z żadnymi partiami, środowiskami politycznymi, obce mi są ideologie, bo te są jedynie zarzewiami konfliktów i wojen. Ot, mrówka sobie, jakich wiele, jestem przyobleczona w człowieczy płaszcz. A ty mi stróżu mojego świata,  
co od brzegu aż po horyzont  
nieograniczony,  
pod jednym niebem  
jednak piękny, prosty,  
Każdemu stworzony  
A ty mi wskaż:  
By się o skały nie rozbiła  
na oceanie życia co płynie  
od portu do portu ludzkich  
spotkań  
wiara moja, miłości siła.

Nie wierzę w przypadki, powiedzmy więc, zrządzenie tak chciało, że padło na mnie. Po 33. latach pracy w polskiej szkole, w tym 10 na dyrektorskim stanowisku, przeszłam na tzw. wcześniejszą, resortową emeryturę. Bezczynność to na pewno nie moja domena, pewnie praca w szkole czyni nas młodszymi niż jesteśmy, a może najzwyczajniej to, że ciągle jestem młoda duchem, sprawiło, że postanowiłam szukać zajęcia. No i znalazłam. Szukano polonisty do pracy w szkołach na Wschodzie. Sugestywnie, z wielu ofert w wielu krajach, podpowiadano lwieniec na Białorusi. Wyzwanie ogromne, a i ta ciekawość, i to nowe, i ta Białoruś, o której tyle u nas, że brrr... strach jechać. Mówili mi znajomi, że zwariowałam, że gdzie się do Łukaszenki pcham, że przecież sama wiem, że tam przecież gnębiona ta Andżelika, prześladowani Polacy, że szukam guza, bo pewnie za każdym zaułkiem czekają kgbiści. No wiedziałam, (wszak ani wyalienowana ani obojętna na wiadomości ze świata ze mnie osoba), wiedziałam o Białorusi tyle, ile dziś wiedzą moi rodacy w Polsce z medialnego, wykrzywionego przekazu. Wyposażona w przestrogi, w instrukcje, co wolno, czego nie, czego się spodziewać, na co uważać i mimo wszystko w drzemiącą w duszy nadzieję, że to cywilizowany kraj i nie taki znów diabeł straszny, jak mówią, wyruszyłam na spotkanie tej „strasznej” Białorusi, a w rzeczywistości najpiękniejszej, ale też najsmutniejszej chyba przygody mojego dotychczasowego życia. W duchu traktowałam to trochę jak wyjazd na misję, gdzieś jest potrzeba, ja jadę dzielić się sobą.

Wielkie było, na dzień dobry, moje zdziwienie, przemieszane z zachwytem, gdy ujrzałam Mińsk. Potem lwieniec, pierwsze wrażenie, jakieś bajkowe miasteczko, no w Domu Polskim było tak zimno, że czar trochę przysł. I nie powiem, przyjęto mnie bardzo dobrze, był ze mną pan konsul, czekano też na jakichś prelegentów i ważnych gości, stół uginał się od przysmaków. Potem dane mi było zaobserwować, że taki stół przygotowuje się najmniej dwa dni i noc, no jedynie dla konkretnych, wybranych osób.

A później dane mi było poznać dla jakiego celu, szybko pojęłam, że do jedynie politycznie poprawnego uznawanego w moim kraju ZPB oddelegowano mnie, miałam być użyta jako narzędzie propagandy. Temu moje poczucie uczciwości, a i zwykłego umiłowania prawdy powiedziało stanowcze veto. I ja jako świadek, jako mimowolny uczestnik wydarzeń, w lwieńcu na Białorusi, ja - polski nauczyciel, ja – patriota, zaczęłam i do dziś mówię temu nie, i ja - przyjaciel ludzi, których dziś mi bronić sumienie nakazuje, mówię zdecydowane nie temu wszystkiemu, co procedowane, co manipulowane, co preparowane, reżyserowane i perfidnie w

czyn wprowadzane dla celów, które moje wyobrażenia przerastają, a faktów, które zaprzeczają temu, iż moja Ojczyzna to sprawiedliwość, prawo, tolerancja, umiłowanie pokoju.

Pamiętam te nieprzespane noce, gdy przychodziło w samotności analizować co widzę, czego jestem świadkiem, co mi każą. Serce się tłukło i myśli, miliony myśli na sekundę, nie umiałam ich dogonić. Do dziś stoją przed oczami te wszystkie chwile, zdarzenia, te obrazy podłości, to wszystko, co widziałam, wiedziałam, że draństwo, że obłuda i fałsz, a powiedzieć tu w lwieńcu nie mogłam, w Warszawie natomiast daremne żale, próżny trud. I mam żal do siebie, że byłam uczciwa wobec pracodawcy, który mi zakazał wtrącać się, mam żal, bo czy to robiłam czy nie i tak wilki w ludzkiej skórze spokoju mi nie dały... I biega mi to wszystko w głowie i chciałabym, by świat usłyszał i próbuję opowiadać, opisywać, ale tego jest tak dużo, to jest tak niewiarygodne, że trzeba szczegóły, a obrazy nakładają się na siebie, wywołują kolejne i ja nie nadążam i wściekam się, bo ja bym chciała już w tej chwili wszystko i wszystkim wykrzyknąć i tylko nie wiem, czy świat chce to wiedzieć.

Próbowałam rozmawiać z Bogiem, pamiętam, zaczęłam od „Ojcze Nasz”, a wyszło mi „Mój Ojcze, dokoła ludzie, których kochać trzeba tak jak Ty” tej pieśni nie znałam, pierwszy raz słyszałam ją w lwieńcu na drodze krzyżowej, nie wiem dlaczego zamiast „Ojcze Nasz” właśnie ona, może dlatego, że gdy ją usłyszałam, tak na zmianę po białorusku, po polsku, to w sercu jakaś dziwna nuta się odezwała, raz radość, dwa wdzięczność Bogu, że i tego mogłam doświadczyć, utwierdzić się w moich ideałach, że nie ma różnic, że nie ważne języki, że nie ważne granice, że pod jednym niebem jest jedna Ojczyzna i jeden Wódz. I tak mi brzmią te słowa ciągle i ciągle i tak próbuję je interpretować i zastanawiam się, na ile szczerze ja je mówię i wiem, że przede mną droga, którą trzeba przebyć tak, jak On, tyle że nie wiem, dokąd mnie zaprowadzi, i wiem, że dokoła ludzie, których kochać trzeba tak, jak On, z tym problemu nie mam, bo kocham, na pewno nie tak, jak On, ale kocham jak potrafię i chcę to robić lepiej, „niełatwo krzyż w ramiona” o tak niełatwo, bo to przerasta, choć się staram, a już najtrudniej, bo jakoś mi nie wychodzi ta ufność, bo jakoś cierpliwości brakuje i pewnie najtrudniej □ „uniosę wszystko jeśli ze mną zawsze będziesz Ty”.

A i bywa wyc się chce, że nic więcej zrobić nie umiem. I piszę, próbuję gdzieś dotrzeć, próbuję obudzić coś w tym ślepym, a może raczej okłamywanym naszym społeczeństwie. I widzę, że są ludzie uczciwi, ja ich znalazłam, ale ich jest mało i trochę jednak tchórzem podszyci, i piszą mi ludzie komentarze, a to, że odważna, a to, że prawdziwy człowiek, a to jeszcze coś tam, a mnie to peszy jedynie. Bo ja nie chcę pochwał, ja nie chcę dla siebie, ja mam w nosie siebie, ja chcę, by ten koszmar się skończył. A ja chcę jedynie tego, by człowiek człowiekowi przestał być wilkiem. I ciągle nie wiem, jak to zrobić i pewnie tak długo nie będę wiedziała, póki prawdziwie sobie nie powiem „uniosę wszystko, jeśli zawsze ze mną będziesz Ty”.

Fakty o polskości na Białorusi mówią za siebie. I tylko dziwi, bywa oburza, obrzucanie mnie błotem przez różnych, dziwi krótkowzroczność i dziwi, iż w Polsce (gdzie niby swobody obywatelskie i ta, tak dumnie, pusto jednak brzmiąca i funkcjonująca jako pojęcie jedynie demokracja), że w tej Polsce nie przyjdzie do głowy tym, którzy wydają idiotyczne o mnie osady, iż żyją na świecie ludzie, którzy bez podtekstów ideologicznych, bez dorobkiewiczowskich zapędów, że żyją - zwykłe mrówki - ludzie, którzy reagują na zwykłą podłość.

Próbuje się nam w kraju nad Wisłą powiedzieć, że tylko politycy, że tylko jakieś środowiska potrafią myśleć, że tylko jacyś przypisani partiom ludzie wiedzą, co, komu i dlaczego potrzeba. No żaloszny to obraz społeczeństwa polskiego, skoro odmawia się niezrzeszonym, nieupartyjnionym takiej cechy, że mają swój rozum. To jakby przeczy wyobrażeniom o Polsce,

jakie się w (no przynajmniej we wschodnim świecie próbuje lansować), że oto wszystko, co za wschodnią granicą rozumu swojego nie ma, bo za nich ktoś myślał, ktoś kazał, ktoś wiedział lepiej, a w Polsce ludzie wiedzą i znają swoje prawa i rozum mają i sami myśleć potrafią. I tych, ze wschodu, trzeba nauczyć, wyćwiczyć, pokazać, zaagitować, wciągnąć do walki o te „niby” prawa, o tą „niby” wolność, o tą wystarczy słowo NIBY. A to natomiast prawda, że ciągle jeszcze łatwiej na Białorusi żyć wg wskazówek, gubią się ludzie w urzędach, bo nie przyzwyczajeni, że sami mają, mogą upomnieć się o swoje, że długo nieraz cisza panuje, zanim opowiedzą z jakim waprosem przyszli, bo priwyczka, bo lata zamordyzmu sowieckiego zrobiły swoje. To i prawda, że biednie, ale jakże schludnie, że kołchozy, że inaczej w dużych miastach, zupełnie inaczej na prowincji. A i to prawda, że tak tu jak w Polsce są siły, które próbują mówić, że wiedzą lepiej, że dadzą więcej.

Ależ na polskim podwórku ta walka o władzę, o wpływy, o głosy, to już nie najnowsza przecież historia, bo to jest od... Chciałam rzec zawsze, a może i od zawsze, nie wiem, ale też na polskim podwórku to jest (i niestety tylko to) więc pewnie i na Białoruś dotrze, za sprawą. □ Tylko skąd pewność, że tak akurat dobrze, że tak akurat dla społeczeństwa białoruskiego dobrze? Polskie jakoś bardzo rozczarowane!!!

I tylko łzy z oczu wyciska fakt, że w całej tej awanturze tyle mowy o miłości do rodaków, o pomocy, tyle górnolotnie brzmiących słów, patosu, łzy wyciska, że kicz to, że sposób na życie dla wielu i tylko to.

I nie mówmy tylko o miłości bliźniego, która nakazuje tym wojownikom spod sztandaru historycznej Andżeliki Borys upominać się o prawa, wolność i demokrację. I tylko nie nazywajmy tego miłością, i że oni w imię tej miłości i z troski cierpią prześladowania - bo nie kocha bliźniego ktoś, kto wyzywa go, kto szczuje na niego, nie kocha bliźniego ktoś, kto bliźniego widzi jedynie w wybranym przez siebie i swoją ideologię człowieku, a resztą gardzi, przepraszam, ta apolityczna reszta nie bliźni to?

Coś ktoś przespał na lekcjach religii, kazaniach, a może wiara jedynie jako dodatek, by bardziej uwiarygodnić swoje bycie kim się być oplota?

Nie mówmy wreszcie w kraju nad Wisłą o tym, czego dać nie można, bo Polska w swoich granicach ma problem z tym, jak pomagać, jak przeciwdziałać, a choćby rosnącej fali samobójstw (z ubóstwa). Gruszki na wierzbie nie rosną, na Białorusi to wiedzą. Ale też dość może upokarzania społeczeństwa polskiego pochodzenia na terytorium tego kraju. Dość pokazywania go jako nieudaczników, żebraków, którzy wyciągają bezwstydnie ręce. Naoglądałam się preparowanych scen obdarowywania paczkami, dla widowiska, dla propagandy i nasłuchałam się epitetów na temat osób, które po te paczki w lwieńcu przychodziły. Prawda jest taka, że to jedynie grupie ludzi zależy na tym, by pod pretekstem pomocy wyciągać pieniądze z kieszeni ogłupionego wroga propagandą społeczeństwa, one i tak nie trafiają do potrzebujących, prawda jest taka, że to białoruskie społeczeństwo ma swoją godność. I o poszanowanie tej godności proszę.

Nie wycierajcie sobie tymi ludźmi swoich nienapasionych gęb, panowie politycy, nie upokarzajcie ich paczkami, o które walczyć i kłócić się muszą. Pozwólcie jedynie żyć, pozwólcie, by mieli możliwość kontaktu z językiem, z kulturą, a mieli, póki zadymiarze nie wkroczyli do boju. To najcudowniejsi ludzie na świecie, szczerzy, kochani, kochający, gdy się śmieją, śmieją się ich oczy, gdy płaczą, trudno nie płakać razem, gdy mówią - byle niebo spokojne nad nami - to widać, wiedzą, co mówią i wiedzą, co im najdroższe. Pokój i święty spokój.

Nie upokarzajcie, nie uszczęśliwajcie na siłę, nie macie przykładów z własnego podwórka na

to, że oto w Polsce cud i miód. Nie!!! Bo w Polsce, no przez delikatność powiem afera goni aferę, komisja komisji po palcach depcze, zgnilizna moralna, obstrukcja duchowa, ani porządku, ani wartości, wszystko rozmienione na drobne, BÓG, HONOR I OJCZYŻNA rozmienione na drobne, macie na co wydawać pieniądze. Na Białoruś na pewno nie starczy. Więc może nie bawcie się tymi najpiękniejszymi w swym człowieczeństwie ludźmi. Nie bawcie się dłużej. Miłość cierpliwa jest, to fakt, ale cierpliwość ma swoje granice. O poszanowanie godności i tylko o to proszę, o poszanowanie godności ludzi, którzy nawet pojęcia nie mają, jak się nimi bawicie. Nie zasłużyli na to.

A ja, która pojęcie patriotyzmu rozumiem jako przede wszystkim nie szkodzić wizerunkowi swojej Ojczyzny. Wszędzie tam, gdzie się jest świadczyć kulturą bycia, świadczyć swoją postawą o tym, że sprawiedliwość, prawo, tolerancja, umiłowanie pokoju są wyznacznikami życia publicznego, ja póki sił starczy, będę tu wśród tego białoruskiego społeczeństwa z tym wszystkim, co Bóg mi dał, będę jako nauczyciel języka polskiego, jako organizator uroczystości kulturalno-oświatowych i jako życzliwy im przyjaciel, a i wnikliwy obserwator i będę mówić moje zdecydowane nie wszystkim wstrętnym praktykom i próbom manipulowania rzeczywistości o Polskości na Białorusi.

Jestem tu z wyboru, już nie oddelegowana, a z potrzeby serca, na własny rachunek już czwarty rok i dziś już wiem, to nie Łukaszenko gra, to Polska gra ..., językiem, dyskryminacją każdego, kto nie chce płatać się w poparcie zgrai zadymiarzy, karmionych populizmem, kupowanych za paczki z przeterminowanymi produktami marki Tesco. Żal ludzi, żal szlachetnych, prostych i do bólu szczerych ludzi, którzy zamieszkują białoruską ziemię, którym „troskliwa” macierz zamiast dawać (o czym krzyczy, że robi), odbiera nawet to, co mogłoby im dać za darmo namiastkę bliskości z krajem przodków. Muzyka, sztuka, kultura ... one nie znają granic, tak jak prawda nie zna granic. Żal, jak długo jeszcze będzie się Polska bawić i grać na uczuciach ludzi??? Wstyd się przyznać, że jest się Polakiem.

A miało być tak pięknie, niekonsekwencja - było pięknie, jest pięknie, a pewnie jeszcze piękniej dlatego, że robiono wszystko, by mi obrzydzić pobyt tutaj, by mnie tak po naszymu mówiąc wykopać stąd, a ja, cóż nonkonformistka i uparta sztuka postanowiłam zostać.